

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

WARSZAWA, ŚRODA 18 STYCZNIA 1928 ROKU № 20

# PIŁOMYKI

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży.





## MUZEA SZKOLNE.

28. SZKOŁA POWSZ. ŻEŃSKA W SANDOMIERZU prosi inne szkoły o wymianę *widokówek*.

### L I S T Y O D R E D A K C J I.

DO CECYLJI BOLENIOWNY W DWIKOZACH. Dużoście posadzili drzewek przy drodze, wiodącej do Bożegodar? Czy Bożydar to wieś? Jest tej samej nazwy miasto w górach Kruszcowych (w Czechosłowacji), najwyżej położone miasto czeskie, bo przeszło 1000 metrów ponad poziomem morza. Były tam dawniej kopalnie srebra, a obecnie znane jest z fabryk koronek i rękawiczek.

DO JANA MIARKI W KLESZCZOWEJ. Poproś „Naszą Księgarnię” (Warszawa, Widok 22) o przystanie Ci książeczki „Kooperatywy uczniowskie” *Bońkowskiego* (cena 40 gr.) lub „*Spółdzielnie uczniowskie*” *Dąbrowskiego* (cena 3 zł. 20 gr.). W książkach tych znajdziesz wskazówki, jak założyć sklepik.

DO WANDZI ROMANOWSKIEJ W SKARŻYSKU. „Plomyk” koresponduje z dziećmi tylko w ten sposób, że na okładkach drukujemy do nich swe listy. Odpowiedz o liściach przysłałaś już zapóźno.

DO STENI MALINOWSKIEJ W SŁONIMIE. Ale doczekałaś się wreszcie listu! Numer z pracami Czytelników ukaże się w maju. Odpowiednie, dobre utwory dzieci już składamy do specjalnej teki.

DO GUCI HÖROWICZOWNY W TOMASZOWIE MAZOWIECKIM. W specjalne dni zamek można zwiedzać z przewodnikiem. O prace prosimy: już zaczęliśmy je zbierać do specjalnego numeru.

DO TADZIA WILKA W SMROKOWIE. Zwróćcie się wprost do Centrali harcerskiej: Warszawa, Traugutta 2 (Centralna Komisja Dostaw Harcerstwa Polskiego).

DO B. JAKUBOWSKIEGO, STANISŁAWA GÓRSKIEGO, GUSTAWA SZADKOWSKIEGO, STEFCI JANKOWSKIEJ, MARJI JASKIEWICZOWNY, MARYSI i STEFANA JAROSZEWSKICH, REGINY LEŚCZYŃSKIEJ, KAZIMIERZA KORYCIŃSKIEGO, JERZEGO DZIŁIŃSKIEGO W SZULMIERZU. Opiszcie nam, jakie zabawy urządzaście w lesie. Czy już teraz nie bawicie się tam? Stefan napisał nam, żeście zwiedzali Ciechanów. To starożytne miasto. Już w r. 1267 było dość dużym miastem. Zniszczyli je wtedy Prusacy i Litwini, a w r. 1337 powtórnie sami Litwini. W zamku ciechanowskim przemieszkowała królowa Bona w r. 1526. Podczas wojny szwedzkiej za króla Augusta prawie wszyscy mieszkańcy Ciechanowa wyginęli od zarazy. Kościół farny, który zapewne oglądaliście, podobno pochodzi z 1353 roku. Czy pozostałości zamku też oglądaliście? Jurek zapytuje, co znaczy „złe przepisane”: błędy były w tym wierszyku, który dla „Plomyka” przepisał (może z pamięci?). Napiszcie nam obszerniej o pracach Waszego samorządu.

DO IRUSI SZAMERÓWNY W TARNOWIE. Może ta odpowiedź nie zazna takiej przygody. „Wesoła Gromada” skończy się już w następnym numerze. Po tem zaczniemy drukować utwór p. Wacława Sieroszewskiego.

DO MIKOŁAJA DZIUBANOWSKIEGO W JANKOWCACH. A nic więcej do nas nie napiszesz?

DO MARYSI KACÓWNY W ŁODZI. Czy Wasze kółko odegrało jaką komedijkę podczas feryj świątecznych?

DO JADZI RYSZKÓWNY W LACHÓWCE. Ta piosenka, której używacie przy zabawie, nie podoba nam się. Może znajdziecie inną, odpowiedniejszą. Napisz do nas jeszcze.

DO A. SZANCERA W TARNOWIE. Zjrzyj do naszego spisu książek, zamieszczonych w roku zeszłym w Nr. Nr. 21, 22, 23 i 24.

DO JÓZIA D. (?) W WOLI KRZYSZTOPORSKIEJ. Bardzo niewyraźnie napisałaś swoje nazwisko: nie mogliśmy odczytać. Dawno byłeś w Szwajcarii? Dziękujemy Ci za widokówkę, przedstawiającą jezioro Lemańskie. Bardzo ładna.

DO KRYSI PAJKÓWNY W SKARŻYSKU. Czy lubisz opisy podróży, jeśli Ci się tak podobało „Z życia bułgarskich dzieci”?

DO ODDZ. III i IV SZKOŁY POWSZ. W NOWYM MAJDANIE. A zrobił kto z Was „Plomyczanek”, łóżecko dla niej?





## Miejsce straceń w cytadeli warszawskiej.

Ileż to razy przejeżdżamy Wisłę obok cytadeli i nie domyślamy się nawet, jak straszne dzieje jej mury i wały w sobie kryją. A właśnie na wzgórzu, nad samą Wisłą położonem, jest t. zw. Miejsce Straceń. Poznamy je bliżej, gdyż tam dziad lub pradziad niejednego z nas zginął może śmiercią męczeńską.

Cytadela istnieje od r. 1834. Jest to dzieło cesarza Mikołaja I, zemsta za dążenie Polaków do zrzucenia jarzma Rosji, t. j. za powstanie 1830 i 1831 r.

Pokonani w niem Polacy poznawali często ciemne mury więzienne tej twierdzy. Wielu z nich nie opuściło już cytadeli. Znalazło śmierć w wilgotnych kazamatach, w osławionym 10-ym pawilonie. Zabiła ich tam choroba lub męki, przez Moskali zadawane. Innych wyrok skazywał na śmierć przez powieszenie lub rozstrzelanie. Tych prowadzono na Miejsce Straceń.

Miejsce Straceń otacza mur wysoki. Nad wejściem do tego przybytku śmierci, widnieje napis: „Brama Straceń r. 1835”. Poniżej, na lewo wmurowana jest tablica na pamiątkę straconych tu w r. 1886 działaczy, bojowników o wolność, walczących z caratem rosyjskim.

Na stoku wzgórza, w pobliżu bramy Okrzei, którego tu również życia pozbawiono, stoi szubienica. Wygląd jej, tak niewinny napozór: dwa bale w ziemię wbite, połączone u góry poprzeczną deską, w której widać haków kilka. Ale myśl, ilu ludzi, najlepszych może synów Ojczyzny, śmierć tu znalazło, każe ze zgrozą oczy od niej odwracać.

Obok szubienicy rośnie kasztan zwyczajny. Dziwne to drzewo: nie stare jeszcze, a mimo to już trzema podporami wsparte i głęboko wydrażone. To kule tak je poraniły, bo tu pod niem rozstrzeliwano



skazańców. Na pamiątkę ich, umieszczono w wyżłobieniu drzewa krzyżyk niewielki, a u stóp położono wieniec z wstęgami. Napisy na nim składają cześć straconym.

Niżej jeszcze, naprzeciw Bramy Straceń ciągnie się równolegle do Wisły mur długi. Pośrodku muru namalowany jest krzyż czarny, pod nim dwa liście palmy, obok wielkimi literami napis: „Rozstrzelani”. Po obu stronach krzyża czytamy słowa: „Cześć i chwała męczennikom idei, cześć”. Pod murem są groby wspólne, na nich krzyże, lecz bez nazwisk. Kto tu leży, nie dowiemy się już nigdy. Tajemnicy nie zdradzą oni, ani sąsiadujący z nimi budynek, który według jednych był miejscem, gdzie ostatnią noc spędzali przywiezieni tu na stracenie. Inni mówią, że zadawano tu męki tym, którzy dobrowolnie prawdy wyznać nie chcieli.

Grozę chyłącego się już ku upadkowi domu tego podnosi widok znajdującej się w nim karetki więziennej. Dobrze pamięta ją starsze pokolenie z czasów rosyjskich. Przewożono nią więźniów do cytadeli, na Pawiak, widywano ją często na ulicach Warszawy.

Idziemy pod górę, do Bramy Straceń. Po drodze widzimy wysoki krzyż drewniany z Panem Jezusem. Stoi na mogile, już za wolnej Polski usypanej, na cześć wszystkich, którzy o tę wolność walczyli. Głosi to napis, wyrzeźbiony na marmurowej tablicy, u stóp mogiły wspartej: „Pamięci Poległych w walce o wolność Rzeczypospolitej, 1831—1918”.

Pomyśleć o nich, Dzieci, warto i cześć im oddać, zwłaszcza teraz, w styczniu, kiedy obchodzimy pamiątkę powstania styczniowego 1863 roku.

Z myślą, ku świętej przeszłości zwróconą, z sercem, smutkiem ale i podziwem dla bohaterów przepelnionem, opuszczamy ten przybytek śmierci, w którym walczyła przemoc wroga z miłością Ojczyzny. Aż przez nią zwyciężoną została.

*Zofja Findeisenówna.*







1872 A 6

Mal. J. Chelmoński.

S A N N A.



## Wilno.

Wilno, odznaczające się zawsze patriotyzmem, stało się strażnicą polskości na Kresach Wschodnich. Polacy, zamieszkujący te ziemie i serce ich, Wilno, brali gorący udział w powstaniach narodowych, a po ich upadku znosili po bohatersku krwawe prześladowania Moskali.

Tragiczne chwile przeżywało Wilno zarówno po powstaniu listopadowym, jak i styczniowym, kiedy to grasował w Wilnie straszliwy

Murawjew. Moskale zamykali kościoły katolickie, albo zamieniali je na cerkwie, kasowali klasztory i szkoły, rozsyłali naokoło szpiegów. Mnóstwo osób za byle co zamknięto w więzieniach, wysyłano na Sybir, albo skazywano na śmierć.

Z Wilnem związane jest serdeczną nicią imię wieszczą naszego, Adama Mickiewicza. Tutaj to mieszkał i kształcił się na uniwersytecie, tutaj zagrzewał młodych kolegów do ideowej pracy w tajnych organizacjach patriotycznych, a więc w „Towarzystwie Filomatów”, w związku „Filaratów”.

Wdzięczni rodacy nazwali później główną ulicę w Wilnie ulicą Adama Mickiewicza.

W Wilnie przechowuje się wiele drogiego sercu Polaka pamiątek i wspomnień, istnieje wie-



Z OKOLIC WILNA.

le pięknych kościołów. Samych świątyń katolickich jest 23. Z tych najważniejsze: katedra, św. Piotra i Pawła, św. Anny, św. Jana oraz kaplica Ostrobramska.

Katedra św. Stanisława jest b. piękna. Front jej zdobi portyk o sześciu kolumnach. Wznosi się na miejscu dawnej świątyni pogańskiej, zbudowanej niegdyś na cześć bożka Perkunasa. Z tyłu za wielkim ołtarzem znajduje się grotta, w której miano przechowywać święte gady i gdzie spoczywali wajdeloci, strzegący znicza. W katedrze jest wspa-





OGÓLNY WIDOK WILNA.

niała ambona w kształcie kielicha, wspierającego się na zrywającym się do lotu orle. Z tej ambony przemawiał ks. Piotr Skarga.

Cudny jest kościół św. Piotra i Pawła, naśladujący także kościół w Rzymie. Mnóstwo bogatych rzeźb pokrywa całe wnętrze świątyni.

Śliczny jest kościół św. Anny w stylu gotyckim, zdobny w subtelne rzeźby. Wzniosła go w w. XIV św. Anna, żona W. księcia Witolda.

W kaplicy Ostrobramskiej jest cudowny obraz Matki Boskiej, zawieszony mnóstwem srebrnych wot, klejnotów i medali.

Kościół św. Jana, akademicki, założony był przez Władysława Jagiełłę również na miejscu dawnej świątyni pogańskiej. Tutaj za czasów studenckich modlił się Adam Mickiewicz.

Wilno otoczone jest malowniczymi wzgórzami, takimi, jak góra Zamkowa i Trzykrzyska. Stąd rozciąga się widok na całe miasto i na Wilję, toczącą swe fale kręconym szlakiem.

Wilno słynie z pięknych okolic, np. Werki, Karolinka. Po drodze do Werk spotykamy rodzaj wąwozów górskich, pokrytych zaroślami. W parku z tarasu pałacowego w Werkach roztacza się prześliczny widok na dalekie równiny, które przerywna jasna wstęga Wilji. Zachwycająco położona jest też Karolinka, do której idąc, mijamy przepyszne piaszczyste urwiska.

Herb miasta Wilna przedstawia św. Krzysztofora, przenoszącego przez rzekę Dzieciątka Jezus.

*Adela Skwierczyńska.*





Mal. A. Augustynowicz.

## Zadymka.

Zadymka drobnym śniegiem  
sypie i w oczy miecie,  
śnieżysty, biały tuman  
rozsuwa hen po świecie.

Zadymka stroi drzewa  
śniegową chustą białą  
i zimnym, lekkim puchem  
otula ziemię całą.

Pod krzaczkiem jałowcowym  
zasnął dziś zając stary,  
zadymka mu zawiąta  
śniegiem kożuszek szary.

Tam dalej kuropatwy  
pod ciepły puch śniegowy,  
przy kępie suchej trawy  
schowały trwożnie głowy.

A tam z zacisznej dziupli  
wiewiórka wyskoczyła,

puszystą rudą kitką  
grzbiet sobie otuliła.

Spojrzała bystrem oczkiem  
na świat bieluški cały  
i na zgłodniałe wrony,  
co biedne z zimna drżały.

I znów schowała noskę  
do swojej dziupli szarej,  
ukrytej za gałęzie  
pocziwej sosny starej.

Tylko lis wyszedł dzisiaj  
na swoje zwykłe łowy,  
choć śnieg przysypał płoty  
i chaty do połowy

i chociaż drobnym śniegiem  
zadymka w oczy miecie,  
i prawie nic nie widać  
na całym Bożym świecie.

M. A. KASPRZYCKA.



## Stasiek.

### Opowiadanie z czasów powstania 1863 roku.

Po deszczu było. Na liściach chwiały się jeszcze i migotały roześmiane, wesołe krople rosy, wesoło bryzgały z pod kót i kopyt końskich grudki błota. Pachniało dokoła świeżą, leśną wilgocią, grzybami, mokrem igliwem i paprocią. Jesień wyzierała z boru ze wszystkich kątów.

Wąską drożyną leśną jechała ostro bryczka, zaprzęgnięta w parę rostych, dworskich koni. Na bryce siedziało dwóch ludzi. Na przednim siedzeniu furman, chłop siwy już, ale krzepki. Czapka zsunięta na brwi, brwi na oczy, które patrzyły z podełba, niespokojnie szyjąc raz po raz po gęstwinie leśnej to w prawo, to w lewo, to nawet za siebie, na przebytą, wijącą się wśród lasu drogę. Jadący za nim na tylnym siedzeniu, starszy także mężczyzna zdawał się wcale nie spostrzegać wszystkich tych łekliwych manewrów furmana. Znać było po nim znużenie, znać, że tłukł się takimi brykami już dawno, nie pierwszy dzień, a bodaj i nie pierwszą noc.

— Antoni! Daleko to jeszcze do tego Mazura?

— Nie. Ino patrzeć. Za tą sosną, tą krzywą skręcimy na prawo, a tam już widać i polanę i Mazurową zagrodę.

— A do granicy daleko?

— Bogać tam daleko! Od Kozłowej Woli cztery wiorsty do granicy liczą, a tu i połowy tego niema.

— Słuchajcież, Antoni. Jak dojedziemy tak blisko, że już chałpę będzie widać, to skróćcie w las i stańcie. Ja zsiądę i dojdę piechotą, bo nie trzeba, żeby was tam kto widział, a wy nawracajcie zaraz i do domu. Najlepiej jaką inną drogą.

Dojechali, stanęli. Stary wysiadł, zdjął burkę, co mu ją we dworze na drogę dali, i ruszył żwawo w kierunku bielejących w gęstwinie leśnej domostw.

Na stukanie rozległy się kroki i wyszedł przed izbę chłopaczyna. Może mu było czternaście lat, może i tyle nie. Mizerne to było, chude, ręce i nogi, jak patyki, za duża na niego, ojcowska pewno kapota wisiała na nim, jak na wieszadle. Jenó z pod płowej czupryny błyszczwały duże, jasne, pogodne oczy. Spokojnie, bez lęku zmierzył niemi przybysza.

— Ojciec w domu?

— Niby Mazur? Bo ja, proszę pana, taty nie mam, na służbie tu jestem u Mazura. Niema tu teraz nikogo, bo gospodyni poszli do kościoła, a gospodarz jeszcze wczoraj rano jak pojechali kajsi.

Stary stropił się bardzo.

Pan Marcełi Nowakowski siódmy już dzień jechał z Warszawy. Wiózł z sobą, zaszyte głęboko pod podszewką rękawa, depesze Rządu Narodowego. Miał rozkaz dostawić je do Krakowa. Drogę miał ciężką bardzo. W kraju wojna. O drodze zwykłej koleją, albo choćby traktem Krakowskim, nie było mowy, bo rewizje tam były ciągłe, a zresztą



pan Marceli miał różne polecenia ważne do kilku oddziałów powstańczych.

Kluczył więc dniem, kluczył nocą, część drogi odbył konno z parcją, część w budzie żydowskiej, schowany głęboko wśród skrzyń i worków, to znów przedzierał się od dworu do dworu bocznymi, zapomnianymi przez ludzi i konie drogami. Teraz, wjechawszy w lasy, czuł się spokojniejszy i podróżował dniem, jakby nigdy nic. Na ostatnim noclegu dano mu adres leśnika, który go miał do Galicji przeprowadzić i oto, u kiesu prawie wędrówki, spotyka go taka katastrofa. Mazura niema, on sam okolicy nie zna. A widział go i poznał pod Miechowem urzędnik jeden magistracki, łotr, który już niejednego o cytadelę przyprowadził. Ledwo mu się wtedy wymknął, ale jeśli on wtedy alarmu narobił, to niedługo może tu być gorąco. A tu już nawet i wrócić nie można, bo Antoni odjechał. Zresztą wracać nie chciał pan Marceli za nic. Będzie — nie będzie — musi być.

Przyszło mu do głowy, czy chłopiec nie tai prawdy z polecenia Mazura, który niejeden „grzech” musiał mieć na sumieniu i ostrożności zachowywać musiał wielkie.

— Słuchaj-no mały, jak ci na imię?

— Stasiek.

— Słuchaj-że, Stachu. Hm! Jakby ci tu powiedzieć? Znasz pana z Konopnicy?

— Pewno, że znam.

— No to widzisz ja od niego jadę, „Od kulawego Wojciecha”. Było to umówione z Mazurem hasło. Znał je Stasiek, oczy mu się zaświeciły i prędko drugą połowę hasła dopowiedział:

— Wiem, panie, „przez rozstajne drogi”.

— No widzisz, mój chłopcze, możesz się mnie nie obawiać.

— Niech-że pan wejdą do izby. Jeszcze was kto obaczy.

— Powiedz-że mi więc teraz, Staśku, — rzekł pan Marceli, usadowiwszy się na ławie, — to Mazura naprawdę niema w domu?

— Niema, panie. Jeszcze wczoraj świtaniem dwóch naszych przez granicę przeprowadzili, a potem do Krakowa mieli jechać. Czy to Konopnicki pan zapomniał, czy jak, bo przecież sam tu u Mazura przed wyjazdem był.

— A kiedy gospodarz wróci?

— Kto ich tam wie? Jak do Krakowa pojedą, to ich i tydzień czasem niema.

Pan Marceli aż jęknął.

— A i jakże to będzie? Przecież ja tu zimować ani chcę, ani mogę! Już i tak tyle czasu przez tę drogę zmarudziłem.

— A wam, panie, za granicę trzeba?

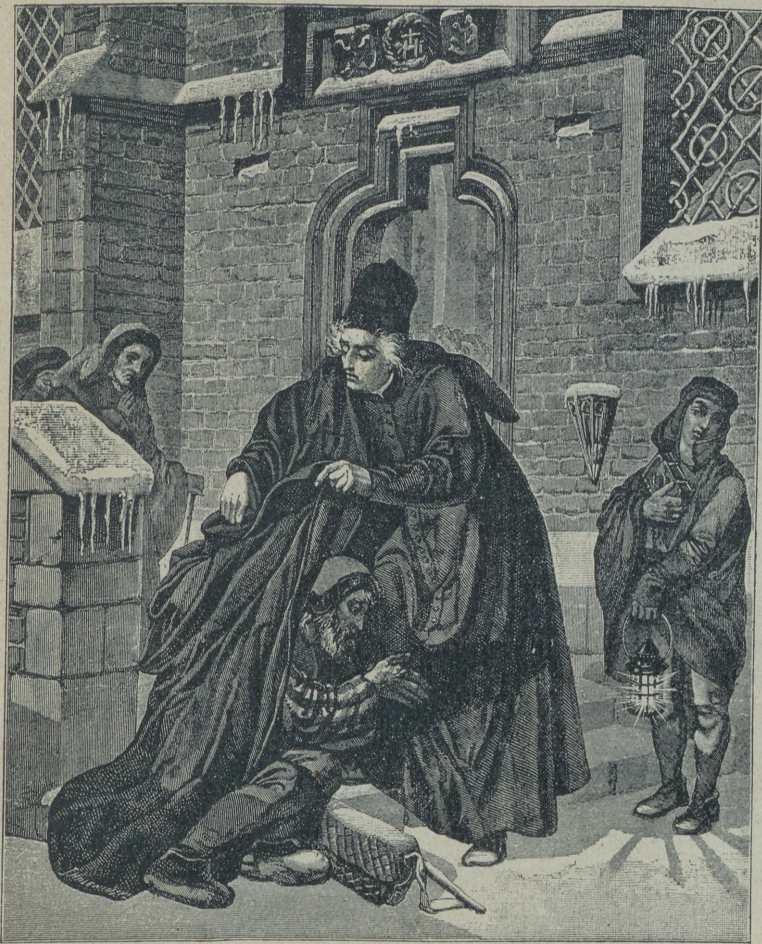
Pan Marceli spojrzał zukosa na chłopca. Powiedzieć, czy nie powiedzieć? Szare oczy z pod płowej czupryny były takie jasne i szczerze, a jednocześnie tak rozgarnięte i rozumne, że w panu Marcelim stopniały wszelkie wątpliwości.

— Tak chłopcze, do Krakowa; i to jak najprędzej.

*Dokończenie nastąpi.*



## W starym Krakowie.



Późny zimowy świt. Z wieży Marjackiej świątyni na cztery strony świata rozbrzmiewał już hejnał — pieśń poranna. Już bramy miasta otworzono, już spuszczone na fosy zwodzone mosty. Życie codzienne zaczyna się nanowo.

Z bramy przy ulicy Św. Anny wyszedł młody duchowny. To Jan Kanty, profesor akademii krakowskiej. Mieszka tu, przy akademii w małej izdebce. Śpieszy do kościoła na jutrznię. Żaczek oświetla mu drogę latarką.

Nagle Jan Kanty zatrzymuje się. Co to za staruszek zziębnięty kuli się pod murem? Jak drży, jak łzy mu z oczu lecą!



I Jan zdejmuje z siebie płaszcz i starca okrywa.

— Ojcie duchowny, przecież to żyd! — woła zgorszona mieszcza.

— Nie pytam, kto on jest, dość mi, że jest ubogi, niedołączny i zmarznięty.

Św. Jan Kanty żył w XV wieku, stynał ze swej uczoności i miłosierdzia. i.

## Szklane serduszko.

(Z pamiętnika „Płomyczanki”).

Przedewszystkiem zrobiono mi głowę i dlatego od pierwszej chwili mego życia zaczęłam myśleć. Miałam szeroko rozwarte oczy, których nie umiałam zamykać. Widziałam wiele, patrzyłam nawet wtedy, kiedy nie było nic godnego widzenia. Milcząc, przyglądałam się ludziom, rzeczom, zjawiskom i dlatego z dnia na dzień stawałam się coraz mądrzejszą i bardziej doświadczoną. Myśl moja pracowała nawet nocą, kiedy nieprzenikniony mrok zasłaniał moim otwartym oczom otoczenie.

Kiedy pierwszy raz w życiu spojrzałam, leżałam na stole, oświetlonym dużą lampą. Przy stole siedziały dwie osoby. Jedna to ta, której zwinnie palce wykańczały moją osobę, druga — to siwy jakiś pan z zsuniętymi, gęstymi brwiami. Pan palił fajkę i zimnemi oczami przyglądał się pracy kobiety. W pokoju był jeszcze pies. Leżał opodal stołu, zwinięty w kłębek i zdawał się drzemać, ale oczy miał nieruchomo wparte w kobietę. Najlżejszy jej ruch nie uchodził jego uwagi, a ilekroć przywstawała, by sięgnąć po dalej leżący gałganek lub nić, tyle razy zrywał się, jakby gotując się pójść za nią, gdziekolwiekby iść zamierzała.

Główka moja była całkowicie skończona. Zdobyły ją nawet dwa kasztanowate warkocze. Na stole, obok leżały dwie kształtne nóżki, rączki ze stulonemi paluszkami i wiotki jeszcze, nienapchany korpusik. Po ten korpusik wyciągnęła się ręka kobiety i zatrzymała się w drodze...

Rozległ się surowy głos siedzącego naprzeciw pana:

— Co za dziwny sposób wychowywania chłopca! Ciągłe obdarowujesz go lalkami. Ma ich już tyle, a teraz szyjesz mu nową!

— On je tak lubi — broniła się cicho. — Zresztą tamte są już zniszczone.

— Naprawdę, nie wiadomo, kogo bardziej bawią te lalki: matkę, czy syna? Wygląda na to, że szyjesz je dla swojej przyjemności.

— Być może: lubię lalki. Teraz bardziej, niż kiedy byłam dzieckiem, choć nigdy nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że żyją one jakimś własnym, swoistym życiem.

Rozmowa ucichła. Ręka dosięgła korpusika i zaczęło się napychanie watą. W ciszy, która zapanowała, zaczęłam rozważać w swej samotnie leżącej główce usłyszane słowa.

Jestem więc przeznaczona dla chłopca. O, losie okrutny! Chło-



piec to przeważnie coś hałaśliwego, tupiącego głośno nogami, z wiecz- nie umorusanemi rękami, na których jest więcej śladów od za- drapań i skaleczeń, niż gładkiej skóry. Chłopiec to gwałtowne, szorstkie ruchy, twarde kolana, zupełny brak poszanowania odzieży, niezrozumienie potrzeb lalki... O, losie okrutny! Czyż stare ręka- wiczki, leżące ze mną na jednej półce w szafie, nie mówiły mi o tem, co znaczy chłopiec? Poszarpane, brudne, noszące jednak na sobie ślady dawnej piękności, świadczyły dostatecznie o usposobieniu tego, kto je nosił!

Z żalu skrzywiłam w gorzkiej zadumie różowe usteczka.

— Trochę jej buzię krzywo narysowałam — odezwał się str- piony głos osoby, która mnie wykańczała.

— Dla chłopca jeszcze za ładna! — brzmiała odpowiedź. — I tak za dwa dni nie poznasz swojej roboty.

Dreszcz przeszedł mi po skórze głowy. Oto życie, które mnie oczekuje... Jaki kaprys podyktował tej kobiecie ofiarowanie mnie ta- kiemu potworowi? Myślałam o tem bez końca i patrzyłam na ręce, któ- re szybko napychały mój korpusik watą. Na stole, wśród skrawków kolorowych nici, igieł, farb, pendzelków zabłysło nagle ślicznem, pur- purowem światłem maleńkie, szklane serduszko. Poco i do czego służy? — nie wiedziałam. Nie miałam jeszcze sposobności poznać go bliżej. Jakież było moje zdziwienie, kiedy palce chwyciły je jakby niechcący razem z kłakiem waty i wepchnęły do wnętrza mego kor- pusika.

— Ach, będzie mi to zapewne zawadzać! — pomyślałam roz- sądnie, ale było już za późno. Na wierzch nałożono świeżej waty, korpusik przszyto kilku mocnemi, bolesnemi ściegami do główki. Nóżki i rączki zręcznie umocowano w odpowiednich miejscach kor- pusku... Byłam skończona...

Kobieta uśmiechnęła się do mnie.

— Jesteś taka piękna, że znajdziesz chyba drogę do serca mego syneczka — powiedziała wesoło.

Szybko zapakowała mnie w papier razem ze skrawkami i rozpo- czętemi strojami i schowała do szafy.

W szafie tej leżałam czasami całe dni, oczekując wieczoru i szy- cia strojów. Szyto mnie w tajemnicy i zamykano stale na klucz.

Wśród czystej, pachnącej bielizny leżałam samotnie, rozmy- ślając. Przez dziurkę od klucza wchodził wąziutki promień światła. W ciszy ogromnej dochodziły przytłumione dźwięki. Słyszałam często mego przyszłego właściciela. Hałasował przez pół dnia bez przestanku. Biegał i jeździł po pokoju wszystkimi środkami lokomocji — autem, dorożką, motocyklem, tramwajem, nawet aeroplanem. Podróż dzielił z nim pies, zawsze jako posłuszny pasażer. Głosy chłopca i psa roz- legały się twardo i poprostu boleśnie w ciszy mego ukrycia i przypra- wiały mnie o długie chwile niepokoju. Myślałam wtedy, jakie będzie moje życie w ciągłym towarzystwie hałaśliwego psa i nieznośnego chłopaka.



Zdarzały się jednak momenty ciszy. Było to wtedy, kiedy matka chłopca wracała z pracy. Często siadali wtedy po obiedzie na fotelu, tuż obok szafy i albo czytali śliczne opowieści, albo śpiewali smętne pieśni ludowe. Znali ich mnóstwo. Przeskakiwali z jednej na drugą, ale najczęściej śpiewali jedną, która w moim zrozumieniu była najpiękniejszą:

Poszedł Jasio wojować,  
Poszedł Jasio wojować...  
Hajlu, hajlulu...  
Kazał Lorcię wychować...

I dalej, jak tę Lorcię wychowano, jak ona tęskniła za Jasiem, a on nie wracał, jak z tej tęsknoty umarła, jak przed śmiercią rozdała wszystko biednym, a serce swoje kazała zakopać tuż przy drodze, by raz jeszcze zabiło, kiedy Jasio powróci. Śliczna to była piosenka... Kiedy zaczynali zwrotkę:

A jak wrócił z wojenki,  
A jak wrócił z wojenki...  
Hajlu, hajlulu...  
Już nie było Lorcienki...

zakopywałam się głębiej w bieliznę, bo czułam, że chyba zapłacę...

Wtedy też czułam dziwny ucisk w lewej piersi i rozumiałam, że to pewno ugniata mnie to małe czerwone serduszko, które przypadkiem znalazło się w moim wnętrzu.

— Nieraz mi jeszcze dokuczysz — myślałam z żalem.

*Dokończenie nastąpi.*

## Kurka z kokoszką.

Bajka ludowa usceniszowana dla kukielek.

Napisała M. Gerson-Dąbrowska.

L a l k i: KURKA, KOKOSZKA, PANNA BURCZYŃSKA (mucha), PAN BURCZYŃSKI (bąk), Z POD PŁOTU ŁYCZEK (żaba), Z POD PŁOTU SKROBACZEK (mysz), PAŃSKI NAJADEK (zając), PAŃSKI UBIOREK (lis), MIŚ DUSICIEL (niedźwiedź).

Scena przedstawia w jednej połowie wnętrze lasu z zaroślami, w drugiej wnętrze wielkiego garnka, odwróconego dnem do góry tak, że stanowi jakby pokoić. W głębi garnka otwór, zastawiony odbitą skorupką. Wchodzi KURKA z KOKOSZKĄ, niosą toboły, kosze, kbiatki. Nie widzą garnka.

KURKA.

Tyle drogi, tyle drogi!

Już zaledwie włokę nogi.

Kokoszczo, zzuż mi butki.

(Stawia kosz i siada na ziemi).

KOKOSZKA.

Aaa, ten długi, czy ten krótki?

KURKA.

Zzuż mi oba, kumo droga.

KOKOSZKA (ciągnie):

Ciasno siedzą, o dlaboga!

Strasznie ciasno... (Szarpie). Nie dam rady!

Aj!

(Ściąga but i obie przewracają się w tył).

KOKOSZKA (wstając):

To ci butek od parady!



KURKA.

eraz drugi!

KOKOSZKA.

Oj, już nie chcę!

Niechaj kaczką was podepcie!...

(*Rozciera sobie boki i nogi*):

Toć me bolą wszystkie gnaty.



KURKA.

Aj, do domu drogi świat.  
No zbierajmy nasze szmaty,  
człek zdrożony, kiej ten dziad!

KOKOSZKA (*zbiera rzeczy*):

Ten jarmarek, olaboga!  
będę czuła chyba z rok.

KURKA.

Pójdź-że: jeszcze długa droga,  
ino patrzeć — będzie mrok.

KOKOSZKA.

Ej, żeby to gdzie gospoda,  
żeby to nad głową dach...

KURKA.

Hale! idźmy, czasu szkoda!

KOKOSZKA (*ociąga się*):

Bez te górki... bez ten piach!

KURKA (*dostrzega garnek*):

Olaboga! coś tu stoi  
niby góra... (*Cofa się*): Co za czar?!

KOKOSZKA.

Kumcia tchórz! Kumcia się boi!  
Toć to jest wielgachny gar!

(*Obchodzi garnek, ogląda, puka  
w niego*):

Żeby ino jaka dziura,  
nockęby się tu przespało.

KURKA.

A niema tam kuny, szczura?...

KOKOSZKA.

Ej, co wam się przywidziało?

(*Zagłada przez szparę*):

Pusto, widzę przez szparutkę,  
zaczekajcież tu minutkę.

(*Chce odejść, KURKA, przerażona,  
zatrzymuje ją*):

KURKA.

Nie odchodźcie, bo się boje.



KOKOSZKA.

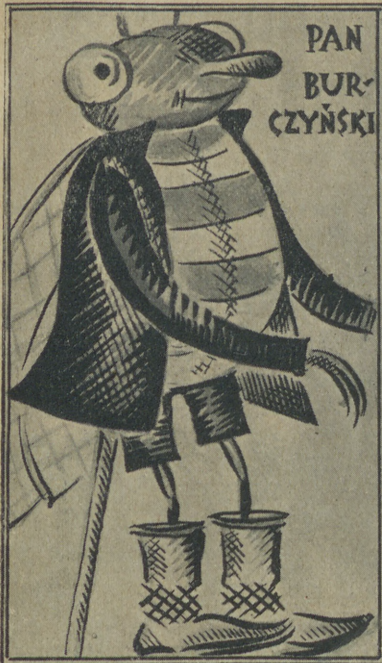
Tu ostawię rzeczy moje,  
wnet oblecę dookoła.

(*Przebiega od tyłu i, usunąwszy za-  
stawę, wchodzi do garnka, rozgląda*



się; ucieszona, zaczyna tańczyć, po-  
krzykując: „Hu! ha! hu! ha!”).

KURKA (trzęsąc się ze strachu):  
O dlaboga, coś tam woła!



KOKOSZKA (z garnka):  
Chodź tu, kumo! Chodź, sąsiadko!  
Toć gospoda ta jak rzadko!

KURKA (jak wyżej):  
Cości czmerze, cości gada...  
Ajaj! ajaj! Coś się skrada...

KOKOSZKA (wraca):  
Dalej kumo, leż do środka!

KURKA.  
Kiej się bojam!

KOKOSZKA.  
Panno słodka!  
Toć ci mówię, głowę dam,  
nawet muchy niema tam!

KURKA (gramoląc się przez dziurę):  
Oh! oh! (Cofa się).  
Pierwsza włącz, boś młoda.

(Wchodzą obie).

KOKOSZKA.  
A co? Przednia tu wygoda.  
(Tańczy i śpiewa):

Ram tam, tam! Ram tam, tam!  
(Słychać muzykę taneczną, mazur  
lub oberek).

KOKOSZKA.  
Słyszysz? Jak na zawołanie,  
skądciś idzie jakieś granie...  
Potańczymy, sąsiadeczko,  
jeno zamknę okieneczko.

(Zostawia otwór, którym weszły i za-  
czynają tańczyć. Od strony lasu wbie-  
ga PANNA BURCZYŃSKA, chwilę  
nastuchuje — podbiega do garnka  
i puka).

PANNA BURCZYŃSKA.  
Puk! puk!

KOKOSZKA (przestaje tańczyć).  
Kto to?

KURKA (przestraszona):  
Oj do licha!



PANNA BURCZYŃSKA.  
Kto tam tańczy?

KOKOSZKA.  
Kokosz z Kurką,  
Co ze strachu ledwie dycha.  
A ty kto?



PANNA BURCZYŃSKA.

Panna Burczyńska!

KOKOSZKA.

Pójdź do tańca, mucho mała:  
do taktu będziesz brzęczała.

*(MUCHA wchodzi przez otwór, KOKOSZKA go zamyka zaraz. Tańczą, MUCHA brzęczy w takt melodji: Bzz! Bzz! Od strony lasu wchodzi PAN BURCZYŃSKI).*

PAN BURCZYŃSKI *(puka)*:

Puk! puk! *(Taniec ustaje).*

KOKOSZKA.

Kto to?

PAN BURCZYŃSKI.

A to ja,  
pan Burczyński na usługi.  
Kto tam tańczy?

KOKOSZKA.

Kokosz z Kurką  
i z Burczyńską, twoją córką.  
Pójdź-że z nami do taneczka,  
do taneczka, obereczka!

*Dokończenie nastąpi.*

19)

## Wesoła gromada.

Opowiadanie z życia szkolnego.

Napisała J. Porazińska.

XVII.

W drodze wszyscy, jadący tym samym wagonem, mieli z dzieciaków wiele uciechy.

Niech-no tylko które zawołało: — O, jaki las! — Albo: — Wiatrak się obraca! — Już wszystkie dzieciaki pchały się do okna, jakby żadne nigdy ani lasu, ani wiatraka nie widziało.

Gdy jedno powiedziało, że jest głodne, zaraz wszystkim zachciało się jeść i wszystkie ścigały z półek swe węzłki z zapasami.

Na każdej stacji wychodziły patrzeć, czy już widać góry. Wieczór był jasny, księżycowy, ale do Zakopanego było jeszcze kilka godzin drogi. Wreszcie, zmęczone, poopierały się wzajemnie o siebie głowami i całe bractwo zachrapało.

Tymczasem minęła noc, błądy, zamglony świt zajął do okien. Pociąg, sapiąc i stękając, wciągał się pod górę. Podróżni zbierali manatki.

Pani do ostatka nie budziła dzieci. Żal jej było, tak smacznie spały, chociaż pokurczone, ściśnięte, w nieszczęsnych pozach.

Ale już dłużej czekać nie można. Pociąg dojeżdża.

— Dzieci, już Zakopane!

Zerwała się gromada i szurr... wszystko do okien. A tu gór ani, ani... Gęste mgły kłębią się za oknem. Czasami tylko mignie gałąź drzewa, kawałek płotu, część dachu i znów za oknem stoi biała ściana.

— Iii... takie góry, co ich wcale nie widać!

— Proszę pani, to nie tu, pociąg się omylił.

Ale pociąg bynajmniej się nie omylił, to było tu. Już stacja. Z wagonów wychodzą i wyskakują ludzie. Wiele młodych dziewcząt i młodych chłopców. Na ramionach niosą długie narty, sami dźwigają swe kosze i walizki.

Odrzu na małej stacyjce zrobił się tłok. Nasze dzieciaki pchają się za innymi, a ciągle w strachu, aby się nie pogubić.



Już wyszli przed stację i tu ujrzeli pierwszy piękny widok: mnóstwo sanek malowanych ozdobnie lub rzeźbionych, przy sankach doskonałe konie w krakowskich chomontach. Uwijają się przy nich góralczycy. Od dzwonek aż głucho.

Nasza gromada nie miała na takie zbytki, jak sanki: pomaszrowali na własnych nogach.

Ale nie działa im się krzywda. Miło było iść tem miastem nie miastem i rozglądać się i dziwić.

Jezdnia, chodniki, płoty, ogrody — wszystko pokryte czystym śniegiem. Każdy dom ma jakąś nazwę: „Dworek”, „Smrekowo”, „Warszawianka”, „Jerzewo”. Wszystkie te domy — to pensjonaty. Znaczy, że przyjezdni mogą w nich za opłatą dostać pokój i całodzienne utrzymanie przez cały czas swego pobytu w Zakopanem.

Po ulicach kręci się mnóstwo narciarzy. Nie rozeznasz, czy to chłopcy, czy dziewczęta — wszyscy w spodniach, w grubych butach, w kolorowych swetrach i czapkach. A i ci bez nart też przeważnie w białych lub jaskrawych wełnianych kaftanach. Wiele pań nosi śliczne, góralskie kożuszki.

Przeszli przez jedną ulicę, przez drugą, wciąż zapatrzeni w sunących narciarzy, w przemykające sanki. Aż pani nagle zawołała:

— Spójrzcie daleko przed siebie!

— Ach! Ojej! — krzyknęli z zachwytu i stanęli wszyscy na środku drogi.

— To tak wyglądają góry?!

Leżała przed nimi spiętrzona, olbrzymia ściana skalna. Sterczały ku górze ostre iglice i nieforemne zręby i łagodnie sfalowane grzbiety.

Na wszystkich szczytach i zboczach zalegały olbrzymie śniegi; gdzie nie gdzie tylko wymykała się z pod białej pokrywy harda skałka lub czerniała długa, granitowa krawędź. Niżej ciemniały wielkie przestrzenie świerkowych lasów.

— Buuu!... — zahuczał im nad uszami samochód.

Odskoczyli przerażeni, ale samochód byłby im krzywdy nie zrobił, bo to był jakiś przyjaciel dzieci — ciągnął ich całą gromadę. Ciągnął, bo z tyłu na długiej linii, pouczepiane jedne do drugich, sunęło dziesięć par małych saneczek, a na każdym siedziało po dwoje dzieciaków i wrzeszczało — naturalnie z radości.

Już skręcali do Domu Wycieczkowego, gdy ujrzeli jeszcze jedną nowość: na koniu jechał pan, a długich bardzo lejc trzymało się dwóch narciarzy. Koń pędził, ciągnąc narciarzy za sobą. Przemknęli, jak błyskawica.

*(Dokończenie nastąpi).*





## Ze sportu.

### Taternictwo.



WSPINANIE SIĘ NA GORĘ.

Taternictwo, czyli chodzenie po Tatrach, jest odmianą sportu wycieczek pieszych i, jako taki, datuje się dopiero od stu lat, kiedy to nieliczni turyści odważyli się na wnikanie w tajemnice gór i zdobywanie ich szczytów.

Nieco później powstały liczne towarzystwa, które zachęcały do wycieczek górskich i ułatwiały je; wyrobiono w górach, gdzie się dało, ścieżki, oznaczono kierunek drogi barwnymi znakami, pobudowano schroniska i szałas dla odpoczynku i noclegu turystów, wbito w skały klamry i łańcuchy w miejscach trudnych, wreszcie wydaje się pisma i dokładne mapy — oto warunki, dzięki którym taternictwo rozwinęło się tak silnie i dziś staje się coraz powszechniejszym sportem.

A teraz zobaczymy, dlaczego to właśnie taternictwo pociąga tak wielu ludzi; co każe tym śmiałkom wyrzec się wygod, beztróskiego jutra i pędzić życie koczownicze z plecakiem i ciupagą, aby wreszcie, kto wie, czy nie znaleźć śmierci w czarnej przepaści?

Na czym więc polega urok wycieczek w Tatry?

Taternictwo to przechadzka po krainie cudów.

Okolica górską to krajobraz niezrównany, pełen ogromnych przeciwieństw: bogaty w wyniosłe szczyty, to znów bezdenne przepaście. A jakież urok ma życie wód! Owe bystre, górskie strumienie, biegnące pędem niewstrzymanym, spienione, huczące, które spadają w wodospadach, rozpryskując się w miljardy kropel, pył wodny i mgłę!



Wy może nie odczuwacie dobroczynnego wpływu takiej atmosfery na człowieka, powiem więc Wam, że ludzie starsi, zmęczeni pracą, pod wpływem takiego spokoju i widoków stają się bardziej rzeźcy i młodzi, zdobywając nowe siły do szarej i żmudnej pracy.

Młodzi zaś, którym siły dopisują, wyruszają na podbój coraz wyższych i bardziej niedostępnych szczytów.

A jakiż wpływ na charakter ma taternictwo?

O bardzo wielki, bo w pierwszym rzędzie wyrabia ono odwagę patrzenia w oczy niebezpieczeństwu, uczy schylać się nad przepaścią bez zawrotów głowy i trwożnego bicia serca, jednym słowem — lękliwego i drżącego chłopca przeobraża w turystę, witającego śmiało i z ufnością każdą przeszkodę, którą przewyciężyć uważa za konieczne.

Wreszcie wycieczki górskie budzą w człowieku zmysł piękna, uczą patrzeć i rozróżniać rzeczywiście to, co zasługuje na patrzenie.

Ale to jeszcze nie wszystkie zalety turystyki. Sprzyja ona uodpornieniu organizmu na niewygody i trudy; rozwijowi i doskonałemu funkcjonowaniu płuc i serca pod wpływem górskiego powietrza, wreszcie wzmocnieniu mięśni, dzięki ciągłemu chodzeniu.

Tak się więc przedstawia sprawa turystyki w górach. Sport ten ma tę przewagę nad innymi, że można go uprawiać zarówno w lecie, jak i w zimie.

Jakże jednak inaczej przedstawia się on wtedy, gdy góry przystroją się w białą, puszystą szatę! Jest to raj dla narciarzy. Wtedy przypasują oni narty i dalej w góry!

Góry w zimie wyglądają, jak wymarzona bajka i niewiadomo, którzy z wielbicieli turystyki mają rację, czy ci, którzy wolą je w lecie, czy też zwolennicy wypraw narciarskich w zimie.

*T. Chrapowicki.*

## Nasze obrazki.

### W. Gerson: Wykład Mikołaja Kopernika w Rzymie.

Wielu znakomitych Polaków rozniosło po świecie imię Polski. Byli to, a są i dzisiaj, bohaterowie, uczeni, artyści, literaci. Jedno z pierwszych miejsc w szeregu tych, którymi szczyć się możemy, zajmuje Mikołaj Kopernik, uczony astronom z wieku XV i XVI, z czasu panowania Jagiellonów.

Spojrzyjmy na obraz, przedstawiający wykład Kopernika w Rzymie. Uczony kanonik stoi na katedrze i coś wyklada zgromadzonym słuchaczom. A nie byle jakie to zebranie. Wszystko, co miał Rzym w owym czasie najznakomitszego, słucha wykładu wielkiego Polaka. A więc w fotelu Papież Aleksander IV. Za nim w berecie z piórem — Cezar Borgia, poza nim piękny starzec z białą brodą to wielki malarz włoski Leonardo da Vinci, wyżej, głęboko zamyślony, genialny rzeźbiarz — Michał Anioł, obok budowniczy Bramante i wielu, wielu innych, których imiona do dziś wspominamy.



Popatrzmy: Kopernik rzuca śmiało i nowe twierdzenie:

— Nie słońce wokoło ziemi, ale ziemia wokoło słońca się obraca!

Przyjrzyjmy się zgromadzonym postaciom. Na twarzach niektórych widać powątpiewanie, na innych głęboki namysł, inni jeszcze słuchają uważnie i notują, inni, niecierpliwi, dzielią się z sąsiadami uwagami swojemi i rozprawiają żywo. Obojętnych tu niema!

A był to koniec wieku XV-go, wieku wielkich ludzi, artystów, od których, aż się roilo we Włoszech a potem i w całej Europie. I my nie zostaliśmy w tyle, bo oto mamy w tym czasie cały szereg wielkich ludzi: oto Kopernik, oto rzeźbiarz Wit Stwosz, oto Grzegorz z Sanoka, oto historyk Długosz, wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka.

Cóż my, Polacy mamy tu, w kraju, co by nam przypominało naszego wielkiego uczonego? Może grób jego, może dom, gdzie pracował i umarł? Niestety — nic!

Grób jego jest na obczyźnie, w Niemczech, gdzie wiele lat spędził, gdzie do ostatka pracował. Przypominają nam Kopernika pomniki, jeden w Warszawie, drugi w jego rodzinnym Toruniu. Przypominają obrazy, malowane przez naszych artystów. Prócz obrazu Gersona — jest jeszcze „Kopernik”, malowany przez Matejkę i „Śmierć Kopernika” — Lessera.

*M. Gerson-Dąbrowska.*



WSZYSCY LUBIĄ RADJO! NASZA ZNAJOMA, PANI MARCINOWA, PIORĄC,  
PRZYSŁUCHUJE SIĘ KONCERTOWI, NADAWANEMU PRZEZ RADJO.



## Wspomnienie z radosnych dni.

Było nas czworo: ja, jedna dziewczynka, i trzech chłopaków, braci moich. O, jakże piękne urządzaliśmy nieraz zabawy! Gdy je sobie teraz czasem przypomnę, to mi się jeszcze śmiać chce, tak były miłe i wesołe...

Oto nadeszła zima. Mroźna, słoneczna, pełna śniegu zima. Już lekcje odrobione, już słonko na niebie wysoko; nikt naszej czwórki w domu nie utrzyma: czapki na głowę, palta na plecy i dalejże na powietrze. O rękawiczkach często zapominaliśmy, aż je nasza droga mateczka musiała przynosić do ogrodu.

Pewnego razu, a było to w ostatni dzień feryj Bożego Narodzenia, Stefuś zerwał się wczesnym rankiem, wyjrzał przez okno, a widząc świeży śnieg, który spadł w nocy, głośnym okrzykiem zbudził nas wszystkich:

— Wstawajcie! Śniegu tak pełno na świecie, mam świetny pomysł!

Zerwaliśmy się szybko, ubrali czempredzej, śniadania połknęli tak, że mię przez parę dni język bolał, bom go sobie sparzyła mlekiem. Pobiegliśmy na szkolną drogę. Tam dopiero nasz brat-dowódca odkrył swe zamiary:

— Oto jutro — mówił — będą tędy szły dzieci do szkoły, zrobimy im niespodziankę i ulepimy bałwana; to się będą dziwić, a cieszyć i oglądać!

Wzięliśmy się ochoczo do pracy. Ileż to było śmiechu, wesela, okrzyków!

Zobaczyli nas Oleś, Zbyszek i Danusia, nasi najbliżsi sąsiedzi, więc przybiegli do pomocy. Zrobiło się jeszcze weselej. Nie obeszło się bez bitwy, ale nie takiej brzydkiej naprawdę, tylko na niby. Coraz to któreś zamiast toczyć kule na bałwana i nosić śnieg robiło małe kulki ze śniegu i bęc! rzucało na towarzyszy tak, że niedługo wszyscy wygiądaliśmy, jak śnieżni ludkowie. A gdy się nam znudziło rzucanie śniegiem, zaśpiewaliśmy głośno znaną piosenkę: „A widzicie wy zmarzlaka, jak się to on gniewa? W ręce chucha, pod nos dmucha, piosenek nie śpiewa”...

Do obiadu bałwan był prawie gotów. Brakło mu tylko nosa, oczu, ust i kapelusza na głowie.

Zabawa była tak miła, żeśmy, jak było nas siedmioro, tak wszyscy zapomnieli o obiedzie, aż nas mateczki musiały wołać.

Możecie sobie wyobrazić z jakim pośpiechem zjedliśmy obiad, a Danusia musiała wyprosić na dziś u mamusi lekcję muzyki. Danusia przyniosła z domu chorągiewkę z kretonu, a Stefek długą tykę od fasoli, na którą zatknęliśmy chorągiewkę i wcisnęli ją bałwanowi pod pachę. Toż to będzie tu jutro uciechy!

Nazajutrz pierwszy przyszedł do bałwana Bolek, ten, co ma tak daleko do szkoły. Śpieszył się też, śpieszył, gdy na drodze zdaleka zobaczył, jak myślał, Władka: tak pragnął być tego dnia pierwszy w szkole. Niech wiedzą wszyscy, że on, choć ma daleko, ale do szkoły swej kochanej śpieszy co tchu, że ona mu droga i miła. Dziwił się tylko, czemu Władek ubrał się tak grubo, stoi na drodze i macha chorągiewką. Po co to?





...nasi najbliżsi sąsiedzi przybiegli do pomocy.

Gdy podszedł blisko, stanął zdumiony. A gdy tak stał, coraz więcej dzieci zbierało się koło tego cudaka. Z okien szkoły, bośmy dziś najpierwsi byli, patrzyliśmy na nich i za boki trzymaliśmy się ze śmiechu. A już najlepsze było, gdy przyjechał Jan, wioząc dzieciaki, te małe z I klasy, któreby po takiej śnieżycy nie zaszły. Widząc gromadę dzieci na drodze, krzyczał co sił:

— A toć dzieci, dajcie przejazd, co wy tam macie takiego?

A gdy dzieci ze śmiechem rozstąpiły się na boki, aż przeżegnał się:

— O Święta Panienko, co też to za figle trzymają się tych dzieci!

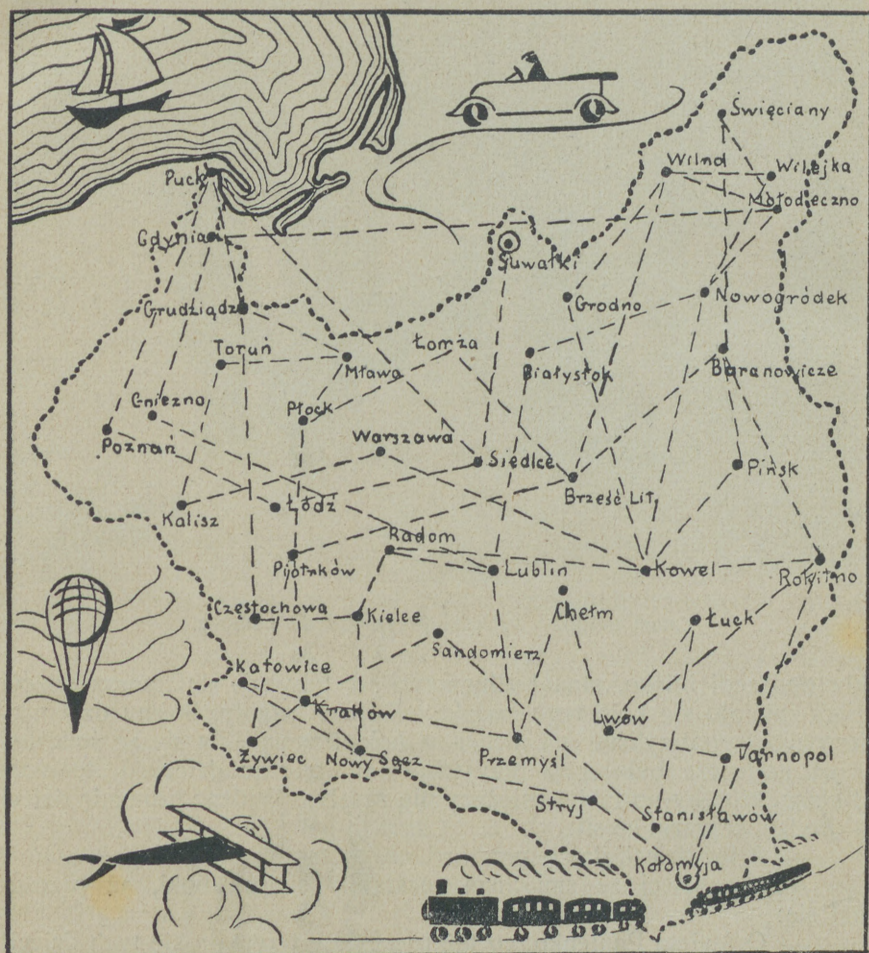
Ale zlął z wozu, aby się tym dziecięcym dziwom napatrzeć. A co śmiechu przy tem było!

Pani nauczycielka, zobaczywszy takie zgromadzenie na drodze, sama poszła zobaczyć, co to się dzieje. Ma się rozumieć — my za nią. Tajemnica się wydała i pani wraz z nami weseliła się. Wreszcie kazała nam iść do szkoły i tam po modlitwie opowiadała ciekawe rzeczy o śniegu, skąd się bierze, jak wygląda, o krajach zimnych i górach, gdzie leżą wieczne śniegi, o psach, co ludzi w czasie burz śnieżnych ratują. Oj, ciekawa to była lekcja, ciekawa! Ale bałwana trzeba było uprzętnąć z drogi, bo coraz więcej zajeżdżało furmanek z dziećmi i po dzieci. Zato po lekcjach i w czasie pauz przez kilka dni utoczyliśmy aż 6 bałwanów, i ustawili po obu stronach drogi. Mieli ludzie czemu się dziwić i przglądać, aż dopóki nie przyszły deszcze.

*Halina Dontenowa.*



## Gra w „wyścigi”.



Chodzi tu o to, aby jedną z kreskowanych dróg dojechać z Kołomyi do Suwałk. Każdy z biorących udział w grze ma swój pionek, który posuwa kolejno od miasta do miasta, zawsze idąc po linii prostej i nie skręcając nigdy na przecięciu dwóch dróg. Wygrywa ten, czyj pionek pierwszy stanie w Suwałkach. Na tej mapie byłoby grać niewygodnie, bo jest mała, ale łatwo ją powiększyć. Trzeba wykreślić na niej równą kratę, potem na oddzielnym papierze, czy kartonie, kratę dwa lub trzy razy większą i rysować w niej te same linje, co w poprzedniej. W ten sposób otrzymacie mapę dwa razy zwiększoną. Możecie też te miasta i linje odrysować na mapce Polski, jaką „Płomyk” sprzedaje. Życzymy Wam wesołej podróży!





## Zbliża i zdaleka



**POŻAR W ZWIERZYŃCU W WARSZAWIE.** Niedawno stworzony zwierzyniec w stolicy padł ofiarą pożaru, w którym zginęły wszystkie (30) małpy; niektóre z nich były cennymi okazami.

**NAJWIĘKSZA RADJOSTACJA NA ŚWIECIE** będzie zbudowana w Południowych Stanach Zjednoczonych. Stacja ta ma kosztować 14 milionów dolarów.

**DZIECI NA KRZE LODOWEJ.** W początkach stycznia, 7-ro dzieci bawiło się na lodzie w porcie Wilhelmshafen. Nagle lód pękł i ogromna kora z wielką szybkością odpłynęła na pełne morze, unosząc na sobie dzieci. Wysłano natychmiast parowce w pogoń za krą. Po długim poszukiwaniu dzieci zostały uratowane.

## Co u nas słyhać.

KOCHANY „PŁOMYKU”!

W końcu ubiegłego roku szkolnego, odbyła się w Sallaumines, w departamencie Pas de Calais wielka uroczystość. Otóż, dzięki staraniom Komisji Cen-



tralnej Komitetów, uzyskano od Zarządu kopalni Courrières dom wraz z kompletnym umeblowaniem na urządzenie ochronki, biblioteki i czytelnicy. Meble dla ochronki zostały wykonane według najnowszych przepisów Ministerstwa W. R. i O. P. Na uroczystość poświęcenia „Domu Polskiego” przybył z Paryża Ks. Rektor Szymbor, przedstawiciel Konsulatu z Lille, Generalny Dyrektor Kopalni,



p. Guerre oraz bardzo liczni goście z okolicy. Ks. Rektor Szymbor dokonał poświęcenia, poczem nastąpiły liczne przemówienia. Dyrektor kopalni odpowiedział na wygłoszone przemówienia i złożył hołd Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, a wyrazy uznania wypowiedział górnikom polskim, którzy swą pracą przyczynili się do odbudowy zniszczonych departamentów Francji, oraz podziwił organizację polskie i panujący w nich ład. Przemówienia przeplatane były śpiewami trzech Kół Śpiewaczych i muzyką. Dziewczynki, w strojach krakowskich, złożyły z odpowiedniami przemówieniami wspaniałe bukiety P. Guerre, Ks. Rektorowi Szymborowi i przedstawicielowi Konsulatu. Uroczystość zakończyła się defiladą miejscowych Gniazd Sokolich, Harcerzy i Towarzystw. Po uroczystości odbyła się wspólna fotografia, którą załączamy.

*Komisja Centralna Komitetów w Sallaumines,  
we Francji.*

## Humor.

Tatusź mówi, że koń zachorował i trzeba będzie sprowadzić do niego doktora.

— A czy ten doktór to także koń? — zapytuje Wandzia.

— Pietrek, obudzisz mnie jutro o szóstej.

— Rozkaz, panie pułkowniku! Jak będzie szósta, niech pan pułkownik krzyknie na mnie, a duchem przylecę obudzić.

— Janku, czemu tak późno przychodzisz do szkoły?

— Bo byłem potrzebny tacie, proszę pana.

— A nie mógł się ojciec kim innym wyręczyć?

— E... kiedy to właśnie mnie tata chciał do kąta postawić.



## Dział rozrywek.



REBUS.

SZARADA.



Pierwsze — przyimek,

drugie — setki znaczy.

Całość — część twarzy.

Kto mi wytłumaczy?

## ROZWIĄZANIA.

Szarady z Nr. 13: NOWINA. Zagadki z Nr. 15: MRÓZ. Zagadek z Nr. 16/17: 1-ej — ZAPĄŁKI, 2-ej — DUSZA; Szarad z Nr. 16/17: 1-ej — KOBIAŁKA, 2-ej — CZARNIECKI.



DO WISI JANUSZEWSKIEJ W WARSZAWIE. A co poza tem podobało Ci się?

DO JASMANA W WARSZAWIE. Czy te wszystkie utwory są napisane przez Ciebie bez niczyjej pomocy? Legenda o posągu Światowida bardzo nam się podobała.

DO WICKA ŻEJMO W BALULU. Historyjkę o murzynach napisałeś bardzo zajmująco. Pewnie dużo czytałeś książek? Jakiej treści książki najlepiej lubisz? Pisuj do nas. Niestety, posady żadnej nie mamy.

DO JANI JAROSZEWSKIEJ W KRAKOWIE. Niema wyrazu „broisza”, jest wyraz „broiciel”. Czekamy na obiecany opis „Andrzejówki”, a może i o rozdawaniu „kart pochwalnych”.

DO ANDRZEJĄ JABŁONSKIEGO. Linoleum wyrabia się z masy korkowej, zmieszanej z żywicą i olejem, którą się pokrywa tkaninę jutową (wyrabianą z konopi mongolskich, juta), ogrzewa, walcuje, po wypuszczeniu zaś drukuje farbami, jak inne tkaniny.

---

Wielu z naszych Czytelników pragnie korespondować z dziećmi, mieszkającymi zagranicą. Poniżej podajemy Wam kilka adresów, pod które możecie kierować swe listy:

1. WP. Dąbrowski, l'instituteur polonais, Bandrer par Sanvignes, Saone et Loire, France.
2. WP. H. Kubisiakowa, Lens fosse Nr. 4, Rue St. Antoine 49, Pas de Calais, France.
3. WP. Kaniuga, l'instituteur polonais, St. Arold, rue des Jandens, Moselle, France.
4. WP. H. Jordan, l'école de filles, Ostricourt, Oignies, Pas de Calais, France.
5. WP. A. Hańska, l'école de filles, Labatier par Raitnus, Nord, France.
6. WP. M. Fonberg, l'instituteur à l'école de filles, Barlin, rue Musset 16, P. de C. France.
7. Maison de filles de la Charité, Oignier, Cité de la Chapelle, P. de C. France.
8. WP. Owczarkówna, l'école polonaise, St. Jean de Valerisele, Gard, France.
9. Opieka Polska, Protection Polonaise, Soissons (Aisne) 11, rue Coligny 9.
10. WP. W. Nawojska, La Ricamarie, Montreal (Loire), L'école polonaise. France.
11. Zakład Św. Kazimierza, Etablissement Polonais, 119 rue Chevaleret, Paris XIII, France.
12. Adaś Czech, Box 15 — Sta D, Toledo Ohio, U. S. A.
13. Alliancre of Poles in America Librery 6968 Brodway, Cleveland Ohio, U. S. A.
14. Marysia Pankiewiczówna, 177 Broad Str. Perth Aniboy Nr. 7, North America.
15. WP. F. Pałaszewski, Apostoles Misiones, Argentina, Sud America.
16. Redakcja „Nasza Szkołka” Tradentes, Sobrada Nr. 9, Parana, Curityba, Brazil.
17. S. S. Najświętszej Rodziny 2209 18-th St. Chicago III, U. S. A.
18. Helenka i Gabrynia Trzebuchowskie, New Bedford Mass U. S. A. 121, Narh Road.
19. WP. F. Brzeziński, Brazil a Porto Alegre, Rua Riachuelo 360.
20. WP. J. Bekich, Eart Grey Sask, Canada, Box 55.
21. „Nasze Pisemko”, Frysztat, Czechosłowacja, Śląsk.
22. WP. D. Siesicka II poln framatshola, Latvija, Liepaja Vakrales iela 15.
23. „Życie Młodzieży”, Allenstein O. P. R., Bahnhofstrasse 87, Niemcy.
24. Szkoła polska Krasław, Latvija (Łotwa).
25. Szkoła polska Ostrowa Morawska, Czechosłowacja.
26. Szkoła polska Jablonków (Nawsie) Czechosłowacja.
27. Redakcja „Nowy Świat” (dod. „Młodzież Polska”) 24 Union Square, New York 4, U. S. A.



## ZAKOŃCZENIE „TURNIEJU ROZRYWKOWEGO”.

W dalszym ciągu podajemy listę naszych Czytelników, którzy wzięli udział w „Turnieju Rozrywkowym”.

**9 punktów osiągnęli:** Winnicki Tadzik, Lipno; Matuszelańska Wiesława, Warszawa; VII oddz. szk. powsz., Delatyn; Huczynska Krzysia, Winniki; Rozgórski J., Radom; Bielska Kazimiera, Biele; Naftyńska Urszula, Huta; Wiśnicka Janina, Trzebinia; Zarębski Miruś, Łuck; Radziejowska Hania, Poznań; Wężykówna Rysia, Radzimin; Brawman Marjan, Łódź; Przetacznikówna Basia, Pilzno; Rzańnicki Władysław, Warszawa.

**8 punktów osiągnęli:** Wierny Waclaw, Warszawa; Krassowski W., Piaseczno; IV-a oddz. szk. żeńskiej, Gródek Jagielloński; Haber F., Mikuliczyn; Szymański Z., Pruszków; Rabinowiczówna J., Warszawa; Stefanowiczówna Teresa, Warszawa; Gajewski Jerzy, Warszawa; Szurik Stefan, Warszawa; Ponówna Irena, Warszawa; Krancówna Hanka, Konin; Domańska Wiesia, Kłodnice; Zapalowiczówna Krysia, Kraków; Paruszewski Konstanty, Dziadkowo; Wesolkówna Halina, Konin; Czerwińska Elżbieta, Trzebinia; Dzikowska Janina, Bydgoszcz; Aperman Zbigniew, Lwów; Steinówna Marja, Czortków; Isakiewiczówna Marja, Czortków; Gierzchała Stanisław, Grzybów; Pelcówna Danusia, Tuże; Płomińska Danusia, Wilejka; Stefanowski Bolek, Wąchock; Gummerówna Wiesława, Leszno; Zaczek Bohdan, Warszawa; Szkoła powszechna, Jędrzejów; Osadziński Zdzisław, Tomice; Paryłowska Marja, Żydaczów; Karocka Krysia, Warszawa; Kubczyńska Hela, Sosnowiec; IV i V oddz. szk. powsz., Majdan Księżopolski; Rychter E., Łódź; Kapałowicz Józef, Warszawa; V-a oddz. szk. żeńskiej, Sandomierz; VI oddz. szk. żeńskiej, Trzebinia; Rytwińska Mila, Skierniewice; Wawrzykówna Marja, Warszawa; Zapalowicz Zbigniew, Kraków; Kaścińska Danusia, Lubusz Stary; Steinlauf Leon, Stotwina.

**7 punktów osiągnęli:** Stanikowska Felicia, Iwacewice; Wojda Zdzisław, Łowicz; Stachurski Zenon, Powursk; V oddz. szk. powsz. Nr. 18, Łódź; Andruszewiczówna Irka, Stanisławów; Steinkeller A., Jabłonna; Sówka E., Sadowne; Jasionowski Józio, Sejny; Płock I., Piotrków; Litwiniak Roman, Siedlce; Leśniewski Tadzio, Warszawa; Aleksandrowiczówna Zina, Grodno; Szeligiewicz Tadeusz, Grabów; Ognisko I na Ochocie R. T. P. D., Warszawa; Turczynowiczówna Halinka, Wilno; Czapler Mikołaj, Rogawka; Zarembianka Marja, Gródek Jagielloński.

## OFIARY.

DLA DZIECI INWALIDÓW I SIEROT PO POLEGŁYCH:

Mietuś Czubalski z Warszawy — zabawki; Alusia Chmielikowska z Warszawy — zabawki; dzieci ze szkoły powsz. w Hieronimowie — pierze, zbierane na polu; Jaś Holnicki — 70 gr.; St. Butryn z Pysznicy — 1 zł.

---

**Dodatek do niniejszego numeru stanowi reprodukcja obrazu W. Gersona: Wykład Mikołaja Kopernika w Rzymie.**

---

### WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyk” . . . . .	miesięcznie	1 zł. 50 gr.	— za cały rok szkolny	14 zł.
„Płomyczek” . . . . .	”	1 zł. —	” ” ” ”	9 zł.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	miesięcznie	2 zł. —	” ” ” ”	18 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,  
„Płomyk” z „Płomyczkiem” — 50 gr.

**Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.**

№ telefonu 322-18.

Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

---

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —  
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — HELENA RADWANOWA.

---

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.